

Ateizm to za mało

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

Spis treści:

Ateizm i religijność
Bóg, ateizm, i agnostycyzm
Racjonalizm jako sposób poznawania świata
Sceptycyzm jako uzupełnienie
Humanizm jako treść światopoglądu
Kapłan i antyklerykalizm

W nr 53. *Bez Dogmatu* w tekście „Wariacje na temat ateizmu” Anna Kalenik dogmatyzuje ateizm, odsiewając herezje w jego łonie. Oczywiście całkowicie zgadzam się z Autorką w jej przesłaniu: teoretycznym umacnianiu światopoglądów niereligijnych, ale zarazem sądzę, że myli się odnośnie pojęcia 'ateizm'. Autorytatywne przekreślanie tzw. religii ateistycznych („nie są ateizmem”), jest czymś co przypomina spory dogmatyczne między sektami: „nie jesteście prawdziwymi chrześcijanami”, etc. Ateizm nie jest dogmatem konkretnej szkoły filozoficznej. Ateista odrzuca wiarę w boga. Jeśli buddysta ją odrzuca, dlaczego nie może określać się mianem ateisty? Czy dlatego tylko, że przeważająca liczba ateistów to ludzie niereligijni?

Ateizm i religijność

Przyjęło się rozumienie, iż ateizm określa postawę niereligijną, bezbożną i materialistyczną. Mogłoby to być słuszne, o ile poprzez religijność rozumieć będziemy jedynie wiarę i kult boga czy też bogów. Może to być generalnie słuszne biorąc pod uwagę większość dziejów oraz nasz krąg kulturowy. Tak na przykład francuscy filozofowie oświeceniowi z całą słusnością mogli tak to rozumieć, gdyż nie mieli raczej nieteistycznych wzorców religijności wokół siebie. Z czasem pojęcie okrzepło i nabrało dodatkowych treści, niekoniecznie wynikających z jego istoty. Dziś jednak zdajemy sobie sprawę z tego, że ateizm nie implikuje areligijności (choć oznacza ją najczęściej). Mimo tego utożsamienie postawy areligijnej z ateistyczną utrzymuje się niejako siłą tradycji, że się tak wyrażę. Nie wydaje się ono już dziś tak jednoznaczne jak dawniej.

Anna Kalenik powołuje się na to, że pojęcia mogą mieć szersze znaczenia niż czysto etymologiczne oraz, że pierwotne znaczenia mogą ewoluować. Że etymologia słowa nie przesądza jego treści to banał, ale z drugiej strony nie należy bezkrytycznie podchodzić do ewolucji pojęć, zwłaszcza wówczas kiedy prowadzi ona do zamętu pojęciowego. Często bowiem pojęcia zmieniają się nie tyle poprzez ewolucję, co przez **mutację**. Kto dziś pamięta, że określenie 'spolegliwy' znaczy tyle co 'godny wiary; wart zaufania'? A czyż odejście od etymologii słowa nie może prowadzić na manowce lingwistyczne? — np. 'dywagować' znaczy (z łac. *divagatio* — błądzenie): pisać, mówić nie na temat, od rzeczy. Tymczasem notorycznie dziś słyszy się błędne użycie tego słowa jako 'rozważać' — i to nie tylko w komunikacji potocznej, ale i w mediach, czy nawet w pracach naukowych. Inne pojęcie: 'sekta' — zostało tak zniekształcone poprzez praktyczne nadużycia jego zastosowań, że nie ma już zgody co do jego treści. Zdaje mi się, że wszystkie jego późniejsze „ewolucje” zaciemniały tylko jego sens. Albo 'antyklerykalizm'. Myli się Leszek Żuk twierdząc, iż rozszerzanie pojęcia 'ateizm' to szkodliwy wpływ chrześcijaństwa („A teizm?”, FiM 19/2002), albowiem to kwestia faktów: ateści byli na ogół niereligijni i tak doszło do rozszerzenia tego pojęcia. Kościół zaś życzył sobie wpływać przede wszystkim na znaczenie 'antyklerykalizmu' jako bezbożności: chcieli aby występowanie przeciw kapłanom utożsamione zostało z występowaniem przeciw Panu Bogu. I to w znacznej mierze funkcjonuje do dziś. Ludzie dziwią się kiedy stwierdzić: „Jezus na kartach ewangelii jest bez wątpienia antyklerykalny, radykalnie antyklerykalny”.

Niechaj więc wolnomyśliciele zdają sobie sprawę z trudności jakie ich mogą napotkać z powodu niejednoznaczności pojęcia 'ateizm'. Jeśli rozumieć je będą zbyt szeroko, skazani zostają na sekciarskie spory: „tylko ja jestem prawdziwym ateistą”.

Przejdźmy do wyjaśnienia istoty pojęć.

Religia i religijność. Religia oznacza relację człowieka do *sacrum* i boskości, a wyraża się poprzez: 1) wiarę w elementy (na ogół: dogmaty) jej doktryny; 2) czynności związane z kultem; 3) zorganizowanie na płaszczyźnie społecznej (kościół, wspólnota religijna); 4) religijność indywidualną

(mistyka); 5) chęci zbliżenia do *sacrum* towarzyszy zarazem system pewnych *tabu*

Ateizm, od greckiego *atheos* znaczy 'bez boga'. Bezbożność tedy jest zasadniczą treścią pojęcia ateizm. To że treść ta bywa często utożsamiana z niereligijnością wynika z tego, że bezbożnicy na ogół byli również ludźmi niereligijnymi, materialistami [1]. Nie przesądza to jednak, że ateista nie może być człowiekiem religijnym, nastawionym na transcendencję, nadprzyrodzoność, myślenie magiczne, kult, *sacrum*; i nie jest to bynajmniej wyłącznie domeną czasów współczesnych, że spotykamy religijnych ateistów. Jakkolwiek jest to nieczęste, jednak się zdarza.

Na przykład w indyjskim systemie filozoficznym **sankhaja** widzimy ateizm związany ze spirytualizmem - tworzywo wszechświata ma nie tylko materialny, ale i duchowy charakter.

Jednak nie tylko w systemach filozoficznych napotkać możemy ateizm połączony z transcendencją. **Raelici**, sekciarze z Kanady wierzący że biblijny Elohim jest związany z kosmitami, sami określają raelityzm jako "*religię ateistyczną*".

Buddyzm określa się często religią ateistyczną, gdyż przeczy istnieniu boga. Dalajlama narzekał w związku z tym: "*Biedny buddyzm — odrzucany (jest) przez filozofów jako religia, zaś przez teologów odrzucany (jest) jako ateistyczna filozofia!*". Po cóż przesądzać, że jest to heretyckie mniemanie z ateistycznego punktu widzenia? Znam osobiście wielu buddystów, mniających się jednocześnie ateistami. Jeden z nich mówił: "*Jako konspiracyjny ateista stałem się zwolennikiem naukowego poglądu na świat. Doznałem więc 'mądrości' lecz równocześnie pojawiła się pustka moralna. Wszelkie próby połączenia materialistycznego, racjonalnego poglądu z etyką wydawały mi się bzdurne... I tu pojawił się buddyzm z jego ateizmem, twardym determinizmem oraz sprzeciwianiem się wszelkim dogmatom... Budda był nie tyle agnastykiem co ateistą.*" Jest to często spotykane współcześnie podejście do religijności, jako uzasadnienia systemu moralnego. Stoi się w tym przypadku na gruncie ateizmu, gdyż wiara w boga jest odrzucana, ale nie jest to ateizm wolnomyślicieli, gdyż nie sprzeciwia się transcendencji i metafizyce.

Ulubionym argumentem wyznawców doktryn religijnych na rzecz szkodliwości postaw niereligijnych i wolnomyślicielskich, jest przykład **komunizmu**, który głosił wytrwale ateizm. Ateiści najczęściej ripostują, że przecież Wielki Językoznawca niewiele w istocie miał wspólnego z ateizmem, a ponadto ateizm marksistowski odcinał się od ateizmu oświeceniowego w wielu kwestiach. Z kolei ich przeciwnicy odparowują - Jakże to, przecież walczył z Bogiem? [2] Obie strony mają racje, gdyż obie inaczej rozumieją pojęcie ateizmu. Faktem jest, iż komunizm jest systemem ateistycznym *sensu stricto*. Zarazem nie może być przeciwstawiany jako dowód na szkodliwość postaw niereligijnych, gdyż sam jest quasi-religijny. O ile w początkowym etapie rozkwitu ideologii komunistycznej, tj. w marksizmie, nie było tego raczej widać (choć np. miał swoją eschatologię i soterologię dla ludzkości, była to doktryna mająca zbawić świat); o tyle z czasem uwidaczniało się to coraz wyraźniej. Marksizm-leninizm, a zwłaszcza jego mutacje — stalinizm i maoizm, były już wyraźnie quasi-religijne, albowiem było wiele elementów typowych dla systemów religijno-transcendentnych. Była doktryna, w którą wierzono mniej lub bardziej nabożnie, w oderwaniu od rozumu i empirii; tym m.in. były 'wielkie skoki', choćby były to w istocie upadki, 'światowe tygrysy gospodarcze', którymi nazywano wychudzone koty, jakimi były państwa wyznające owe doktryny, etc. Kult był nad wyraz rozwinięty, o czym świadczy nie tylko wszechobecność pomników wielkich wodzów, czy obrazków na każdej ścianie, ale i przede wszystkim rzeczywiste ludzkie emocje, które nie były wyłącznie fasadą, ale czymś realnym (po śmierci Stalina, wielkiego ludobójcy, radziecki lud naprawdę ronił łzy). Był też kościół-partia, a w szerszym znaczeniu — 'lud pracujący miast i wsi', jako *corpus mysticum*. W różnym nasileniu występowały i inne elementy właściwe systemom religijnym: indoktrynacja, ślepa wiara, wzajemne oszalamianie, etc. Było *tabu*, a jedyne czego być może nie było to mistyki komunistycznej, gdyż wszystko się tam realizowało poprzez zbiorowość i w zbiorowości.

Moją argumentację najdobitniej potwierdza ewolucja komunizmu jaka dokonała się w Korei Północnej, gdyż tam ideologia marksistowska została przekształcona w religię — Juche; reinterpretacja marksizmu-leninizmu Kim Ir Sena to 'chuche sasang', co znaczy 'oparcie w sobie'. Ewolucję tę można również obrazowo określić w ten sposób: o ile w innych państwach komunistycznych występował kult 'wielkich wodzów', czczonych z różnym nasileniem, o tyle w Juche kult Kim Ir Sena, a później jego boskiego syna Kim Dzong Ila, był już niemal idealnym monoteizmem (jeśli Korea Północna doczeka szczęśliwie w swym obecnym stanie kolejnego wodza, to się monoteizm być może zachwieje i będzie kult Trójcy Św.). Boskością i nadprzyrodzonymi mocami wodzów oszalamia się wszystkie dzieci, w czym wzrastają od najmłodszych lat, wyrabiając w sobie dla dyktatorów boską cześć i niezdolność do krytycznej oceny. Tumani się nawet Koreańczyków opowieściami, że Kim Dzong Il został poczęty na świętej górze Paekdu, choć wiadomo, że w rzeczywistości nie miał tyle szczęścia. Jak więc widać, nie jest to już system quasi-

religijny, lecz raczej religijny. Takim tendencjom uległ system ateistyczny - bezbożny, choć z tendencjami religijnymi. Ateizm nie zabezpieczał przed religijnością.

Słusznie zauważa Anna Kalenik, że **pierwsi chrześcijanie w starożytnym Rzymie oskarżani byli o ateizm**, lecz bynajmniej nie oznacza to, jakoby Rzymianie błędzili w problematyce jedynie słusznego wizerunku ateizmu. Jest to właśnie dowodem na to, iż pojęcie to genetycznie oznaczało negowanie bogów. Chrześcijan nazywano ateistami, gdyż odrzucali bóstwa 'pogańskie', w najlepszym razie zgadzając się, że były to pomioty diabelskie. Tymczasem psychika religijna ówczesnego świata helleńsko-rzymskiego opierała się na zasadzie: darzę sympatią Dionizosa i jest to 'mój bóg', ale nie znaczy to, że mój bóg jest wszystkim, a reszta niczym — darzę więc sympatią najżywszą jednego boga, ale szanuję też innych; *nota bene* na tym gruntuwała się tolerancja religijna.

Innym aspektem chrześcijańskiego kryptoateizmu jest z pewnością współczesna **tzw. teologia śmierci Boga**. Czyż jednak posądzę chrześcijan, którzy zrezygnowali z boga i chcą łączyć tę doktrynę z ateizmem, o ateistyczną nieprawomyślność? Cupitt pisał: *"Dziś jednak cały kosmologiczny aspekt religii zupełnie się załamał. Wiemy przynajmniej tyle, że nigdzie 'na górze' nie ma żadnego racjonalnego porządku rzeczy, żadnego wywiedzionego z wielkiej narracji sensu, w który moglibyśmy wpleść nasze życie. Wiemy zatem, że nie ma absolutnie żadnego nadprzyrodzonego porządku i absolutnie żadnego życia po śmierci. To wszystko: nie ma nic więcej i, jak każdy wie, gdy się umiera — to się umiera i koniec"; "Wiara w ukryte moce jest tak samo absurdalna i zabobonna jak wiara, że słownik kryje w sobie mnóstwo niewidzialnych słów, które jakimś sposobem wpływają na znaczenia i użycie słów widzialnych"*. Nie widzę racjonalnych powodów, aby nie uznać tych poglądów za *stricte* ateistyczne. Dlatego właśnie nie mogę zrozumieć dlaczego Anna Kalenik pisze, że „chrześcijaństwo ateistyczne nie jest ateizmem”. Ono jest po prostu **innym ateizmem...**

Sądzę, że w dzisiejszych realiach wolnomyśliciele będą się musieli pogodzić z tym, że nie mają monopolu na ateizm. Można być całkowicie tego pewnym, że świat „bez boga” będzie czynił znacznie większe postępy i wyprzedzać będzie świat „bez religii”. Można się wprawdzie irytować czy potępiać wzajemnie, ale nie zmienia to wcale faktu, że dla określenia postawy niereligijnej pojęcie 'ateizm' może być za wąskie. Jeśli coraz większa liczba ludzi, o takich czy innych odcieniach religijnych, określać się będzie mianem ateistów, to nie pozostanie chyba nic innego jak się zebrać na ateistycznym soborze powszechnym i wszystkich ich ekskomunikować w imię..., powiedzmy Rozumu. Myślę jednak, że nad czystość ateistyczną ważniejsza jest inna idea: **bez dogmatu**.

Bóg, ateizm i agnostycyzm

Poprzez agnostycyzm najpowszechniej rozumie się postawę wstrzymania sądu o bogach, z uwagi na niedostateczność udowodnienia ich istnienia, jak i nieistnienia. Wydaje mi się, iż jest to definicja najślusniejsza i najbardziej zgodna z istotą pojęcia. Można więc nawet rozumieć poprzez to jedynie zaprzeczenie gnozie, czyli możliwości zdobycia wiedzy o bogu, bez odchodzenia od wiary weń. Trudno jest pogodzić tę postawę z racjonalizmem, gdyż bliższa jest ona wyznaniu niewiary w siłę ludzkiego rozumu, niż niewiary w boga. Agnostyk utrzymujący, że istnienie boga jest tak samo możliwe jak i jego nieistnienie jest bodaj najdoskonalszym wcieleniem postawy wzgardzielskiej wobec rozumu. A idealne zawieszenie agnostyka między teizmem i ateizmem jest postawą niegodną mężczyzny, który wykazuje nie tyle swą ostrożność sądzenia, co impotencję decyzyjną.

Przy takim rozumieniu tego pojęcia chciałbym przytoczyć uwagi Bohdana Chwedeńczuka, który pisał: *"...człowiek religijny jest przekonany, iż jest o czymś przekonany — jest przekonany przez wiarę, jak fideista; przez argumenty i świadectwa, jak teista; natomiast w agnostycznym zawieszeniu sądu jest wprawdzie odmowa uznania zdania o istnieniu przedmiotu religii na równi z odmową uznania zdania o jego nieistnieniu, ale towarzyszy temu przekonanie, iż wiadomo, czym jest to, o czym nie wiadomo, czy istnieje, czy nie istnieje (tak jak wiadomo, czym jest yeti, o którym nie wiadomo, czy istnieje, czy nie istnieje). Fideista, teista i agnostyk są jednak w tym samym położeniu — pierwszy wierzy w nie wiadomo co, drugi dowodzi nie wiadomo czego, a trzeci nie wiadomo czego się wystrzega."* („Dlaczego jestem ateistą i antyklerykałem”, Bez Dogmatu nr 34)

Jeśli chodzi o źródło takiej podstawy, to z kolei uwagi Andrzeja Dominiczaka wydają się być najtrafniejsze: *"Sceptycyzm agnostyka jest osobistą filozofią, ale może być także przejawem lęku lub — co zdarza się najczęściej — jednym i drugim. Lęk agnostyka, w odróżnieniu od pierwotnego lęku ludzi wierzących, nie znosi w pełni krytycyzmu i nie kreuje fałszywego obrazu rzeczywistości,*

nie rodzi wiary — domaga się tylko lub głosi potrzebę większej pewności, pewności, której mieć nie można." („Czy agnostycy są ateistami?", Towarzystwo Humanistyczne)

Na szczęście w praktyce agnostycy są na ogół bardziej rozsądni i są ludźmi pod względem wiary w boga tożsami z ateistami, a do obozu agnostyków zaliczający się wyłącznie z racji formalnych. Takim jest też najpewniej prof. Jan Woleński: *"Jestem agnostykiem. Nie jest mi znany żaden poprawny dowód istnienia Boga i przypuszczam, że to jest nawet niemożliwe."* To samo i mną kierowało, kiedy od samego początku określałem się mianem agnostyka. Nie jest to więc postawa, która zawiesza swój sąd o bogach, gdyż nie dopuszcza wiary w bogów, a jedyna różnica z ateizmem polega na uznaniu, że mówienie o istnieniu bogów ma tę samą wartość co mówienie o ich nieistnieniu.

Z czasem mój entuzjazm wobec agnostycyzmu malał, gdyż mimo wszystko powszechniejsze jest jego rozumienie mniej korzystne dla rozumu, a nadto zdaje mi się, iż rozumienie to lepiej oddaje sens pojęcia agnostycyzmu.

Zwróciłem się więc w kierunku ateizmu. Za pozbawione sensu uważam przesądzenie o istnieniu i nieistnieniu bogów gdyż ułomność tkwi już na poziomie pojęciowym. Kiedy mówię 'ławka' lub 'pies', to rozumiem, że są to pojęcia, które mają jakieś swoje desygnaty istniejące, o których mogę coś wiedzieć. W desygnat pojęcia 'bóg' mogę tylko wierzyć (pozostawiając na uboczu zapewnienia, że ten czy ów nie tylko wierzy w boga, co wie, że on istnieje, gdyż jest to jedynie wzajemne oszalańczenie się). [Ludzie wierzą w boga ze słabości, najczęściej połączone jest to z wpojeniem tego pojęcia w maleńkości. A ci co wpajali, skąd czerpali o nim wiedzę? Od tych co im z kolei to za młodu wpoili. Każdy wierzy każdemu na słowo, a wrodzona chęć ulegania słabości czyni z tej choroby epidemię; następnie te poglądy w wieku szczenięcym wbite do ludzkich głów, sprawiają z czasem wrażenie przyrodzonych i naturalnych]. Pojęcie to jest ułomne ze swej istoty, gdyż rozprawianie o istnieniu bądź nie desygnatów niedoświadczalnych jest mówieniem o niczym. Nie może być to więc dyskurs o istnieniu desygnatów, lecz dyskurs o ideach. Tutaj właśnie tkwi błąd ateistów dogmatycznych, którzy mówiąc o nieistnieniu boga, nie chcą zauważać, że dają się wciągnąć w pustą dyskusję. Trudno jest mi dla tego stanowiska utrzymywać nadal określenie agnostycyzm, choćby miał być najszerzej pojęty. Jest to postawa którą się określa mianem **ateizmu semiotycznego**, który nie wikła się w pułapki ateizmu dogmatycznego a swoje stanowisko odnośnie kwestii boga koncentruje na wykazaniu ułomności samego pojęcia. Nie znaczy to jednak wstrzymania się od wskazywania ułomności postaw dowodzących jego istnienia jak i poddawania krytyce samego pojęcia boga.

Jak pisała Barbara Stanosz (logik): *"Myli się Pan jednak zakładając, że jestem gotowa powiedzieć, iż nie ma takiego boga, tj. że wzięta z doktryny metafizycznej wypowiedź „Bóg istnieje” jest zdaniem fałszywym. Wypowiedź tę wprawdzie odrzucam, lecz nie uważam jej za zdanie fałszywe: uważam ją za pozbawioną sensu, a jednak fałszywe (lub prawdziwe) mogą być tylko sensowne zdania. Przyczyną, dla której odmawiam sensu tej wypowiedzi, jest fakt, iż w centralnej tezie każdej takiej doktryny — w charakterystyce domniemanego bytu nazywanego bogiem — występują terminy, które tylko z pozoru coś znaczą. Są one wprowadzane do języków tych doktryn w kontekstach, lub za pomocą pseudo-definicji (...) Ponieważ tak wprowadzone słowo „bóg” nie zostaje wyposażone w znaczenie, więc zdanie (ściślej: wypowiedź, która jest zdaniem z gramatycznego, lecz nie z semantycznego punktu widzenia) „Bóg istnieje” nie jest ani prawdą, ani fałszem; jest nonsensem. A skoro tak, to nie można mu sensownie zaprzeczyć: poprzedzenie nonsensu zwrotem „nieprawda, że” daje również nonsens. (...) Oto powód, dla którego racjonalista nie powinien deklarować się jako agnostyk w sprawie istnienia bogów z doktryn metafizycznych. (...) Racjonalna postawa poznawcza wyraża się w ignorowaniu tego zdania, a wraz z nim doktryny, której jest ono ośrodkiem. Nie wynika stąd, oczywiście, że należy ignorować zjawisko społeczne, jakim jest wyznawanie religii jakiegokolwiek rodzaju."* (Bez Dogmatu, nr 34)

Ponadto jeszcze raz podkreślam, że ateizm rozumiem w znaczeniu *sensu stricto* — jako stosunek do pojęcia 'bóg' i do niego samego, bez konieczności nawiązywania do religijności.

Racjonalizm jako sposób poznawania świata

Kolejnym elementem definiującym postawę wolnomyślicielską jest racjonalizm. Nadając nazwę witrynie wyeksponowaliśmy to jako pojęcie najważniejsze w tym zestawie, gdyż ono niejako warunkuje pozostałe. Racjonalizm nie jest treścią światopoglądu, lecz metodą jego budowania, albowiem nie dlatego jesteś racjonalistą, że odrzucasz bogi, lecz odrzucasz je, gdyż jesteś racjonalistą. Racjonalizm to postawa, która zaleca, aby w swojej konstrukcji światopoglądowej postawić na rozum, który ma być narzędziem poznania. Jedni stawiają na wiarę, inni na mistyczne

uniesienia, racjonalista odwołuje się do rozumu. Może być tak, że i on jest niejako człowiekiem wiary, który wierzy w pozytywną moc rozumu, lecz na ogół wybiera rozum, gdyż doświadcza w praktyce jego dobroczynnych skutków, które wystrzegły go przed błędnymi mniemaniami i urojeniami. Zarazem racjonalista to najpewniej ten co widzi, iż jego umysł działa sprawnie i nie ma potrzeby odwoływać się do rozumu innych, którzy komponują artykuły wiary, jak i do jego całkowitego podważenia, poprzez poznanie oparte na bezrozumnym mistycyzmie.

Zdarza się często tak, że ludzie wiary zarzucają nam, że przywłaszczamy sobie niesłusznie miano racjonalistów, gdyż oni też się za takich uważają. W istocie rozumiem po części ich racje, choć zarzucam im, że nie pojmują dokładniej istoty pojęcia racjonalizm. Rozumiem, że człowiek religijny może się również w swym postrzeganiu świata posługiwać niejednokrotnie rozumem. Tylko mistyk z niego rezygnuje. Jednakże racjonalizm religijny nie jest racjonalizmem wolnomyślicielskim — posługuje się rozumem, ale się na nim nie opiera, rozważa świat, ale w kategoriach narzuconych przez wiarę; może badać i rozważać, ale w zębach ma cugle wiary, a za plecami anioła stróża; jeśli się zanadto wypuści przed siebie, anioł ciągnie za cugle i kielzna rozum. Racjonalista taki musi więc wiedzieć w jakich granicach się może poruszać, a granice te wyznacza wiara. Wiadomo, że czasami jest tak, że nieopatrznie wypuszcza się poza te granice. Wówczas często 'upada w wierze', albo dla niepoznaki nazywa to 'kryzysem wiary', po którym ma nadzieję powrócić do dawnego zaprzęgu. Nęciło go pragnienie swobody, ale się połapał rychło, że uprząż dawała mu ukojenie i spokój.

Większość wierzących, którzy korzystają w tym ograniczonym zakresie z rozumu nigdy na ogół nie przyzna, iż nie jest to pełny racjonalizm, lecz jedynie pewien stopień racjonalności sądzenia. Na ogół mówią o sobie, że są racjonalistami, a do wiary skłonił ich rozum. Wiara poprzez rozum jest mniej więcej tak samo złudna jak racjonalizm poprzez wiarę w rozum. Racjonalista religijny, który wierzy w to i owo, a zarazem korzysta okazjonalnie z rozumu, dla wygody przyjął, że jego wiara jest efektem myślenia racjonalnego, względnie należy to przypisać wpływowi oszołomienia religijnego, które każe mu w to wierzyć szczerze.

Jednakże należy uczciwie przyznać, że nie jest wykluczone, iż ktoś faktycznie poprzez proces dedukcyjny, poprzez rozważanie i sądzenie przyjmuje postawę teistyczną, chrześcijańską. Często można to przypisać słabości rozumu, gdyż wiadomo przecież, że ludzie nie są równi w swych zdolnościach intelektualnych, że jeden umysł pracuje lepiej drugi gorzej, albo zgoła wcale. Przyjęcie postawy religijnej w wyniku użycia rozumu można będzie więc na ogół przypisać słabości tegoż, kiedy np. wnioskuje o czymś na podstawie błędnych przesłanek, lub co gorsza poprzez przesłanki właściwe wyciąga fałszywe wnioski.

Ale i to nie wszystkie warianty popadnięcia w sidła religijnych mniemań. Można podać przykłady, w których ludzie o wyjątkowo sprawnym rozumie przyjmowali religijne postawy. Nawet jeśli część czyniła to np. z konformizmu, to i tak pozostanie pewna ilość, która pozostawi w nas pewne wątpliwości: dlaczego to uczynili? Zdaje mi się, że najlepszą tego diagnozę postawił Fryderyk Nietzsche: *"Nikt nie może swobodnie postanowić, że zostanie chrześcijaninem: nie można się 'nawrócić' na chrześcijaństwo — trzeba być na to dostatecznie chorym..."* Tak więc podstawy tego należy upatrywać w pewnym przymiotach przyrodzonych, a nie wyrozumowanych mocą wolnego rozumu. Ktoś kto ma w sobie przyrodzoną dekadencję, pociąg do spirytualizmu, kogo życie przygniecie nieco mocniej, będzie niejako naturalnie balansował w kierunku religijności. To staje się opoką, ale nie przemawia tym samym za prawdziwością religii. Jak wielkie uznanie należy się dla rozumu i siły woli Stephena Hawkinga, wielkiego fizyka zajmującego się kosmologią kwantową, który od 1963 cierpi na stwardnienie zanikowe boczne, które prowadzi do stopniowego zaniku mięśni, a który pomimo tego nie wpadł nigdy w sidła religijnych przesądów - wiedza nie mogła iść na kompromisy z wygodą; jego ateizm stał się podobno powodem rozstania z religijną żoną. Ileż tutaj trzeba było siły woli!

Jest to dowodem wymownym, że religijność opanowuje bardziej intelekty słabe, bądź jednostki poszkodowane przez życie; a z drugiej strony jest zauważalne to, że im większa kultura intelektualna (związana zwłaszcza z naukami przyrodniczymi) oraz możliwość korzystania z życia i czerpania zadowolenia ze sprawnego ciała, tym religijność słabiej nasilona i rzadziej spotykana. *"Religia jest sztuką zajmowania ograniczonych umysłów ludzi tym, czego nie są w stanie zrozumieć"* (Meslier, s.84). Kiedy ludzie mogą korzystać z tego świata tym mniej wycieczek w zaświaty. Nie jest to tylko przypadek, a zachwianie tej prawidłowości występuje tylko na rzecz kultury społecznej i siły tradycji.

Jakkolwiek ludzie religijni utrzymują dziś, iż nauka nie godzi w wiarę, ani się z nią nie kłóci, faktem pozostaje, że historia postępu naukowego i rozwoju cywilizacyjnego społeczeństw to historia sekularyzacji i stałego wymiatania religijnych pojęć z kolejnych dziedzin życia. Zawsze jednak, na

każdym etapie rozwoju, jeśli religia nie miała na tyle siły by poskromić naukowy punkt widzenia, to wówczas adaptowali swoją postawę do nowej sytuacji i to co jeszcze wczoraj nie mogło być zgodne z wiarą, to dziś zgadzało się z nią wyśmienicie. Dowodzi to wielkiej desperacji i niezwyklej siły religii jako protezy na ludzkie słabości.

Wracając do kwestii racjonalizmu jako samodzielnej postawy intelektualnej, chciałbym wskazać, że racjonalizm ten nie chce być relatywizowany do jakiegoś punktu widzenia który krępuje jego swobodę (każda ideologia — czy to liberalna, czy to konserwatywna, czy to komunistyczna, będzie miała takie właśnie tendencje) i który stanowić ma pewny zespół odniesień wykorzystywany przy procesie rozumowania. Racjonalizm w procesie dochodzenia do pewnych przekonań i wydawania sądów chce mieć rozum za odniesienie ostateczne, a inne odniesienia przyjmuje o tyle o ile sam jest ich twórcą, bądź samodzielnie je sankcjonuje. Aby jednak na siłę nie podciągano pod to pojęcie postaw quasi-racjonalnych należy określić **racjonalizm jako racjonalistyczny typ zdroworozsądkowego myślenia i sądenia oparty na nieskrępowaniu sądów, czyli oparty na wolnomyślności.**

Sceptycyzm jako uzupełnienie

Uzupełnieniem racjonalizmu jako metody na zdobywanie przekonań jest sceptycyzm pełniący rolę korygującą przyjęte drogą rozumową sądy. Sceptycyzm mówi o cnocie wątplenia i sprzeciwiania się. Rozum na drodze swego poznania nie powinien się cofnąć przed poddawaniem wszystkiego w wątpliwość. Tylko to co zdołało się ostać w wyniku tego zasługuje na poważne potraktowanie. *"Nie dajmy się wprowadzić w błąd: wielkie duchy są sceptykami. Zaratustra jest sceptykiem. Potęgi, wolności, płynącej z siły i nadsiły ducha, dowodzi się sceptycyzmem. Ludzie przekonani w ogóle nie zasługują na uwagę, gdy chodzi o zasadnicze problemy wartości. Przekonania to więzienie. Nie patrzy taki dostatecznie daleko, nie patrzy taki poniżej siebie: by zabierać głos na temat wartości, musi człowiek widzieć pięćset przekonań poniżej siebie — poza sobą... Duch, który pragnie czegoś wielkiego, który pragnie środków do czegoś wielkiego, z konieczności będzie sceptykiem"* (Nietzsche, Antychrześcijanin, s.70)

Humanizm jako treść światopoglądu

Uznanie ateizmu, racjonalizmu, sceptycyzmu lub agnostycyzmu za treść światopoglądu jest według mnie błędem, gdyż one nie przesadzają o żadnych pozytywnych treściach światopoglądowych, lecz dotyczą bardziej 'sposobu na światopogląd', niż światopoglądu samego jako pewien zestaw przekonań, a ateizm negatywnego stosunku do pewnej koncepcji. Treścią postawy, którą chciałbym określić jako wolnomyślicielską (bez implikacji ideologicznych) może być i na ogół jest - humanizm. Jakkolwiek mówię o humanizmie bez przesadnego entuzjazmu, z uwagi na to iż dostrzegam we współczesnym humanizmie pewne słabości, tak jednak nie sądzę, że z tego powodu należy go odrzucić, lecz co najwyżej poddać krytycznej ocenie. Humanizm współczesny zawiera zbyt wiele ideologii, przesadnej wiary w człowieka i niesprawiedliwych tendencji egalitarystycznych — tak jakby głos oddano bardziej ideologii niż rozumowi. Należy mieć to na uwadze. Ten humanizm wydaje mi się być rodzajem wiary — wiary w człowieka. Inna kwestia to na ile uzasadnionej...?

Nadal jednak pozostaje humanizm dla nas najcenniejszym dostarczycielem wartości etycznych. Wywyższenie człowieka, choćby ideologiczne!, daje nam przecież cały szereg konsekwencji w dziedzinie etyki i moralności. Uzasadnia w sposób naturalny to co religie czynią wybiegami i mrzonkami. Podnosi wartość owych postaw moralnych — dobro dla innych, altruizm, życzliwość nie w wyniku nikczemnego rachowania zysków i strat na sądzie ostatecznym, lecz jako dobra same w sobie, na mocy sankcji serca i rozumu humanisty przekonanego, iż realizuje słuszną istotę człowieczeństwa. Dobro bez liczenia na nagrodę jest stokroć więcej warte niż uczynione dla jej widoków. Ja koryguję ten punkt widzenia poprzez uzupełnienie odniesienia nie tylko do jednostki, ale i do społeczeństwa. Poszukiwanie postaw etycznych dla humanisty byłoby to więc szukanie norm słuszności ze względu na człowieka i społeczeństwo — jako konsekwencje bycia jednostką ludzką oraz częścią zbiorowości. *"Ażeby odkryć prawdziwe zasady moralności, ludzie nie potrzebują ani teologii, ani objawień, ani bogów, potrzebują jedynie zdrowego rozsądku"* (Meslier, Testament, s.79)

Ponadto postuluje humanizm prawo do samodzielnego kształtowania własnego życia. Deklaracja Amsterdamska (2002) mówi, iż *"Humanisci doceniają artystyczną kreatywność, wyobraźnię i poczucie humoru. Humanisci potwierdzają istotność literatury, muzyki, sztuki wizualnej i przedstawianej dla rozwoju i spełnienia osobistego"*. Kładzie się nacisk również na życie twórcze. Tym samym konsekwencją musi być sprzeciwienie się nihilizmowi i hedonizmowi, jako postawom quasi-człowieczym. Sprzeciwiamy się wszelkiemu rodzajowi hedonizmu - zarówno temu

materialistycznemu, jak i spirytualistycznemu.

Kapłan i antyklerykalizm

W tym miejscu należy się zapytać o stosunek wolnomyśliciela-racjonalisty do kapłanów, czyli tych, którzy dbają o należyty dla religijności poziom wzajemnego oszalałowania się ideami i przesadami. Pytając o społeczną funkcję i pochodzenie kapłana musimy się cofnąć daleko w czasie.

"Kto raz otrzyma z rąk zbiorowości inwestyturę na maga i czarownika, temu już ją trudno utracić. Tym bardziej, że daje ona pozycję wygodną w zbiorowości. I wielce jest prawdopodobne, że nawet czarownik, który moc ową otrzymał od zbiorowości, będzie czynił wszystko, by ją zachować. A jeśli nawet kiedyś spostrzeże trzeźwo, że moc jego spoczywa na urojeniu zbiorowym, nie będzie się dzielił swymi myślami z otoczeniem, lecz zacznie rozmyślnie wzmacniać pozory swej mocy, już wyraźnie ku osobistej korzyści. Świat chce być oszukiwany — powie sobie w takim czy innym języku — więc niechaj będzie. Czcią opartą na strachu otoczony czarownik stanie się rozmyślnym oszustem i szarlatanem." (Czesław Znamierowski, Rozważania o państwie, Oficyna Naukowa, Warszawa 1999, s.18).

Kapłan jest potomkiem maga, choć nie tak dostojnym, gdyż o ile tamtem był czarownikiem — twórcą fałszu i urojeń, ten jest tylko klechą — głosicielem urojeń.

Wolnomyśliciel jednak nie żywi urazu wobec kapłanów, ani (przesadnych) emocji. Widzi w nim jedynie funkcjonariusza, którego tragizm polega na tym, że w istotę funkcji wpisany ma fałsz i ogłupianie społeczeństw. *"Człowiek zawsze był i pozostał niedoświadczonym dzieckiem, małoduszny niewolnikiem, głupcem lękającym się myślenia i nigdy nie umiejącym wydostać się z labiryntu, w którym zagubiono jego przodków. Mniemał, że musi jęczeć w jarzmie swoich bogów, których znał jedynie z bajecznych opowieści swoich kapłanów."* (Meslier, Testament, s.76)

Jego funkcja jest szkodliwa, ale przecież *"Świat chce być oszukiwany"*, więc dlaczego nie? Prawdę mówiąc nie przemawiają do mnie cudowne recepty na zasianie mądrości wśród ludów poprzez obalenie systemów religijnych i wzajemnego oszalałowania. Należy widzieć w tym proces odwrotny (zakładając, że jest możliwy, a jest to dla mnie nic jak tylko założenie i coś na kształt wiary, słabowitej na dodatek): strącanie kapłanów z piedestału władzy i wpływów jako efekt postępującej mądrości, oświecenia i samodzielności myślenia. Strącenie kapłanów nie przyczyni się samoczynnie do tego, że lud zostanie dotknięty łaską mądrości. Zastąpią ich inni którzy będą lud tumanic, gdyż lud musi być tumaniony, gdyż tego potrzebuje. Słodka nieświadomości, urojenie, nadzieja... To nie przypadek, że chrześcijaństwo uczyniło jeden ze swych fundamentów — obok wiary i miłości — właśnie nadzieję. Mądrzy Grecy uznawali ją za zdradzieckie zło, gdyż zwodzi nieszczęśliwych. Kazali jej pozostać przez to w puszcze Pandory, a dziś ona jego zasadniczą opoką wzajemnego mamienia, *"by mali świętoszkowie i półgłówki mogli sobie roić, że ze względu na nich stale są łamane prawa natury — takiego spotęgowania wszelkiego samolubstwa do nieskończonych, do bezwstydných rozmiarów nie sposób napiętnować z dostateczną pogardą. A jednak właśnie temu pożałowania godnemu schlebieniu osobistej próżności człowieka zawdzięcza chrześcijaństwo swój tryumf — przyciągając do siebie wszystkich nieudatnych, buntowniczo usposobionych, pokrzywdzonych..."* (Nietzsche, Antychrześcijanin, s.53)

Można zresztą dostrzec tutaj idealny tandem i przeprowadzić uderzające analogie między politykiem a kapłanem. Polityk oszalał lud mamiłkami poprawy bytowania na tym świecie, a kapłan obiecuje to samo na tamtym. Jeden i drugi dzięki populizmowi i schlebieniu ludzkim słabościom zyskuje poklask. Zawsze darzyłem większą sympatią polityka, gdyż jego sytuacja, choć tak przecież podobna do kapłana, jest o tyle trudniejsza, że weryfikowalna. Po kilku latach lud się postrzeża, że nie ma tego co miał mieć i zaczyna pomrukiwać, opozycja wychwytuje te głosy i na nich z kolei buduje swój sukces, tyleż samo populistyczny co nierealistyczny. Tych, którzy wyłamują się z tej mody zwykło się określać mianem mężów stanu (bo nie zdarzają się partie stanu) — w III RP nie notowano dotąd. Z kolei kapłan ma sytuację komfortową, gdyż kiedy owieczka ma możliwość sprawdzić ile warte były jego obietnice, wówczas ...niestety już nie żyje. Dlatego właśnie choć wiem doskonale, że tak kapłan jak i polityk wobec ludu spełniają podobną rolę — jako pasterze wobec owiec — o tyle polityka darzyłem większą wyrozumiałością i nigdy nie podlegałem demagogicznej modzie na krytykę polityków za to, że niby nie zrealizowali coś co zrealizować mieli. Wiara w coś nie czyni tego, a znajomość istoty rzeczy daje dystans.

Wobec powyższego receptą nie jest odsunięcie od władzy kapłanów jako czynnika służącego mistyfikacji, gdyż byłoby to tylko pozorne zniesienie ogłupiania, którego lud pragnie. Prawdziwą receptą jest oświecanie **wbrew** ogłupianiu, a nie rzekomo bez niego — jest to proces ewolucyjny,

stopniowy, koncentrujący się na małych krokach, a nie na demagogicznym głoszeniu cudownych przemian (z rewolucji nigdy nie wiadomo co wyniknie). Szczepienie nasion wiedzy i światła w młodych umysłach, najmniej zmaconych i zamotanych — to jest sprawa pierwszorzędna.

Przypisy:

[1] W starożytności ateistami byli raczej tylko materialści, Epikur, Lukrecjusz, ponadto sofiści Diagoras, Teodorus; W Azji Środkowej i na Dalekim Wschodzie ateistyczno-materialistyczne postawy światopoglądowe występowały u ćarwaków, lokajatów, w Indiach, u klasycznych filozofów chińskich. Jego upowszechnienie w Europie związane jest zwłaszcza z Oświeceniem, występowało przede wszystkim we Francji i w Niemczech

[2] Warto zaznaczyć, że Lenin przestrzegał bolszewików przed okazywaniem otwartej wrogości wobec religii. Apelował, aby nie "wdawać się w awanturnicze wojny polityczne z religią". Pisał: "Trzeba walczyć za pomocą uświadamiania. (...) Najgłębszym źródłem przesądów religijnych jest nędza i ciemnota; z tym właśnie złem powinniśmy walczyć".

Mariusz Agnosiewicz

Redaktor naczelny Racjonalisty, założyciel PSR. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Profil użytkownika Mariusz Agnosiewicz](#)



[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 16-07-2002 Ostatnia zmiana: 25-07-2010)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1232) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1232>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób

odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl